

KRONIKA TRAGICZNYCH DNI

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



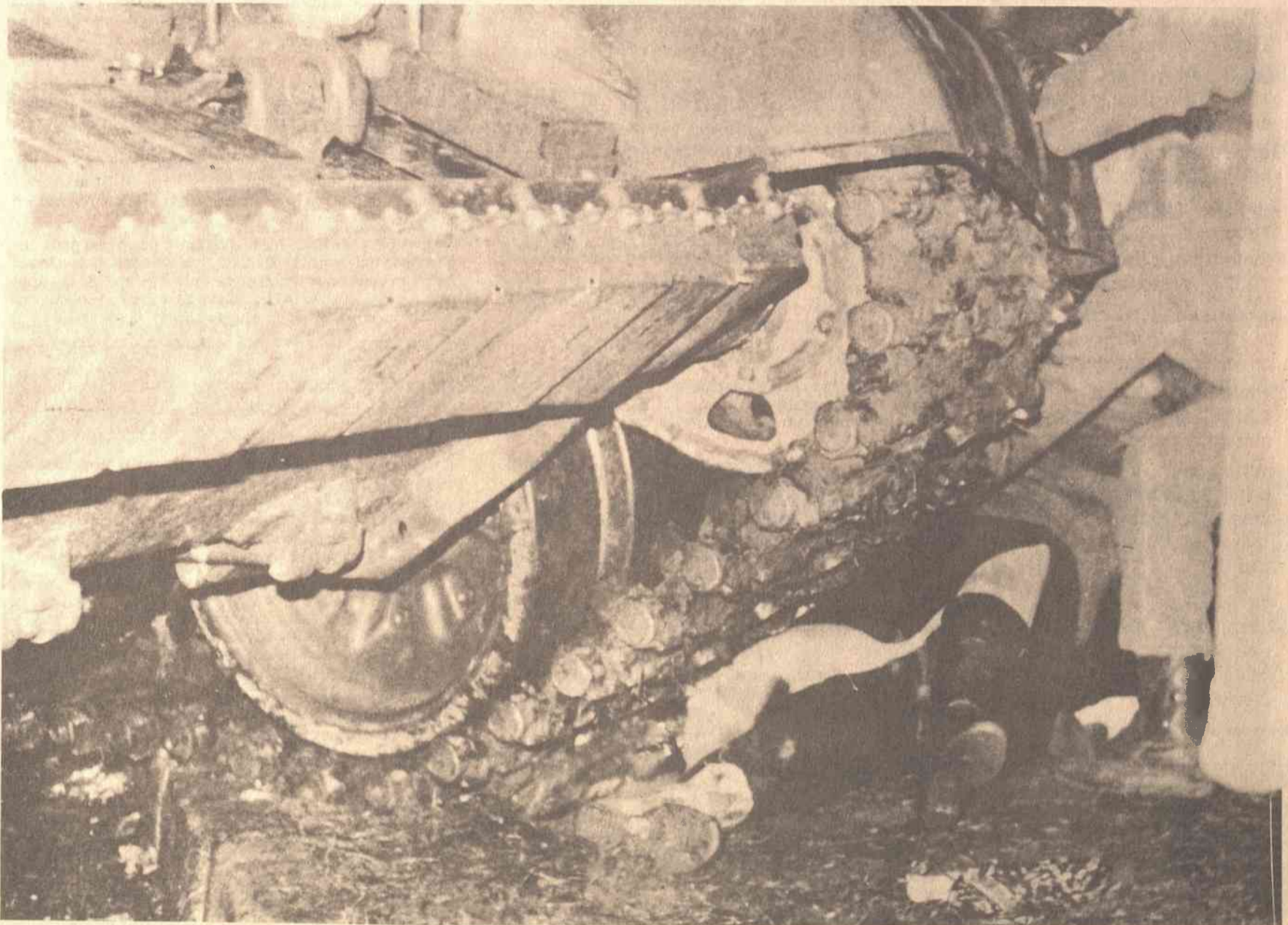
DWUTYGODNIK

ROK III, nr 2(29)

Wilno, 20 stycznia - 2 lutego 1991

Cena 50 kop.

Niepodległa Litwa trwa!



Ile ofiar przyniosła okupacja sowiecka? Ile jeszcze leż przyniesie? Nie da się rękami powstrzymać żelaznej lawiny czerwonego terroru.

Fot. ELTA

Brocząca krwią, pełna ran i żałoby trwa Republika Litewska. Trwa na swej cierniowej drodze ku wymarzonej i wyśniewionej niepodległości. Niestety, ostatni relikw kolonializmu na świecie, ostoja splamionego krwią niespełnionego komunizmu chroniony jest niezwykle mocno, z zacięciem upadającej twierdzy zła. Jeśli były jakieś wątpliwości, związane z zamiarami Związku Sowieckiego, to po tragicznych wydarzeniach rozwiały się.

Czarna chmura zawisła nad Wilnem 11 stycznia, gdy komandosi siłą zajęli Dom Prasy. Padły pierwsze strzały. Kronika brutalnego aktu przemocy, zarejestrowana przez norweskiego reportera TV Hansa Steinfelda obiegła cały świat. Wiadomo było, iż okupanci, tracący grunt pod nogami, nie poprzestaną na tym. Tym bardziej, że wcześniejsze prowokacje nie wywołały pretekstu. Naród nie dał się sprowokować. Nawet po wysokiej podwyżce cen. Po prostu członkowie parlamentu wyciągnęli szybko wnioski, ceny cofnięto i właściwie ognisko nieporozumień jakby zostało zażegnane. Ależ nie! Najpodlejszy element z "Jedinstwa", przebrani w cywilu zawodowi prowokatorzy i ludzie do czarnej roboty szukali innych pretekstów. Nie mogą ich znaleźć, zaczęto właśnie od ataku na wyzwoloną prasę Litwy.

Spodziewając się najgorszego, mieszkańcy Litwy chcieli zachować jedyne źródło bieżącej informacji - radio i telewizję. Tysiące ludzi zgromadziły się przy gmachu litewskiego RTV, przy Wileńskiej Wieży Telewizyjnej. Stale czuwano przy gmachu Rady Najwyższej, gdyż po dymisji rządu Kazimierzy Prunskienė prosowieckie elementy i wrogowie wolnej Litwy zaczęli żądać rozwiązania wybranego w wolnych wyborach parlamentu, na wszelkie sposoby dążyć do wywołania konfliktu.

Noc z 12 na 13 stycznia w historii Litwy zapisze się najczarniejszymi zgłoskami. Przed gmachem parlamentu rozlegały się modły i pieśni narodowe, zakłócane przez warkot przejeżdżających czołgów. Litewskie Radio i Telewizja informowały o sytuacji. Przed godziną pierwszą czołgi ruszyły do akcji. Straszny to był widok. Przy gmachu RTV i ośrodku na Karolinkach, bliżej wieży telewizyjnej zadrżała ziemia. W ślad za wojskowymi w kierunku nadajnika ruszyły tysiące samochodów. Niektóre z włączonymi sygnałami. Rozległy się wybuchy pocisków i strzały. Ludzie pocieszali siebie wzajemnie, że są to naboje ślepe, że przecież niemożliwe, by pod koniec wieku, w tym zakątku cywilizowanej jednak Europy znów oprawcy zbrukali krwią swe ręce.

Dokończenie na s. 3

Niepodległa Litwa trwa!

Dokończenie ze s. 1

Zabici, dziesiątki, a według dalszych danych i setki rannych - przekreślili te nadzieje. Obrońcy nie wytrzymali ataku komandosów. Ci ostatni, częściowo zaprawieni w spełnianiu "internacjonalistycznego obowiązku" w Afganistanie, będący w dodatku prawdopodobnie pod wpływem alkoholu i środków odurzających wywołujących agresję wykazali swą "odwagę" wobec bezbronnego tłumu. "Czarna dywizja" specjalnego przeznaczenia sprowadzona na tę okazję z Pskowa działała precyzyjnie i z chłodnym okrucieństwem. Oprawcy trzymani niczym zwierzęta w klatkach, zdeinformowani i naszpikowani nienawiścią do demokratycznych przemian na Litwie stanęli na wysokości zadania.

Ich wspólnicy przypuścili również do brze wyrzyscowane natarcie na gmachy RTV. Do ostatniej chwili działały studia, była łączność z Radą Najwyższą i placem przed nią. Przerażeni widzowie w całej republice widzieli pierwsze kroki wojskowych na korytarzach gmachu. W brutalny sposób wyrzucono personel. I tu byli zabici i ranni. Nieliczni zdrajcy w maskach wprowadzili oprawców do pomieszczeń. Swą złość komandosi długo jeszcze wyladowywali na sprzęcie i pozostawionych przez dziennikarzy rzeczach...

W tym czasie ludność opanowała trwoga. Z całego miasta wszystkie karetki pogotowia ruszyły w dwóch tylko kierunkach. Z każdą godziną liczba ofiar rosła. Stacja radiowa, ośrodek telewizyjny w Kownie przejęły na siebie obowiązki głównego informatora o tragicznych wydarzeniach i bohaterskiej obronie Li-

twy. Jednocześnie, niemal na tej samej częstotliwości uruchomiono szereg czekaczek (bo inaczej nie można tego nazwać) "zdobywców". W imieniu anonimowego (skąd już to podbite narody znają!) Komitetu Ocalenia Narodowego Litwy nadano apel, w którym generał major Ushchopczik Władimir Nikitowicz, mając na celu "dobro i bezpieczeństwo ludzi pracy" wprowadził godzinę komsomolową (policyjną). Obwieszczenie to powtarzano przez cały dzień po rosyjsku i po litewsku, w międzyczasie puszczając skoczno-sentymentalną muzykę w wykonaniu trębacza Eddy Calverta. Wojskowi mieli tylko jedną płytę - "Tulipany z Amsterdamu" i sprawili, że skądinąd takie przyjemne przeboje jak "Oh, mein Papa" czy "Wiśniowy sad" w tej aranżacji wryły się nam w pamięć jako niesamowity kontrast z naszą rozpaczą i oplakiwaniem ofiar czerwonego terrorku.

W tych trudnych chwilach ludzie przysięgali sobie, iż droga do niepodległości, choćby była najtrudniejsza, będzie kontynuowana. Wspominałem o zdrajcach. Ludzie ci, stanowiący przysłówiową piątą kolumnę bolszewizmu, jak szczyry schowani usiłują opluć naszą wolność, niczym pacholki prześcigają się w swej nadgorliwej w szkalowaniu odzyskanych wartości i wychwalaniu "mężnych czynów" oprawców imperium. Występują anonimowo, lecz poznajemy ich po głosach. Zastanawiałem się, dlaczego mając częstokroć dobrobyt, niemało lat i doświadczenia idą oni na kolaborację. Czyżby ci, do niedawna przyczajeni gdzieś i milczący ludzie, raptem zrobili się tacy śmiały? Nie. Od dawna wiernie organom represji donosili na nas, obciążając swe sumienie złamanym losem wielu wspaniałych ludzi. Również dziś kazano im kontynuować swą działalność. Odtwarzając we fragmentach tę krwawą kronikę nie będę wspominał ich nazwisk, kolaboranci nie godni są tego.

Jakże przeliczyli się zdrajcy Niepodległej Litwy! Nie padła ona na kolana, Republika żyje. Litwini, obywatele różnych narodowości dziś są razem. Jestem dumny, że wśród obrońców niepodległości dużo jest Polaków, że i tym razem biało-czerwona flaga jest tam, gdzie walczą się "o naszą i waszą wolność", że głos polski zabrzmiał z siłą.

Przyjaciół poznaje się w biedzie - jesteśmy razem z Wami, nasi Litewscy Bracia. Jest to i nasza ziemia, o którą nieustraszenie walczyli nasi dziadkowie.

Nasze rodziny doświadczyły ogromnych mąk, zsyłek i deportacji, poniewierki. My również marzymy o wolności dla Litwy i dołożymy wszelkich starań, aby jak najszybciej Litwa wróciła do wspólnoty wolnych narodów Europy.

Zjednoczeni w bólu na próżno oczekiwaliśmy oświadczenia Moskwy. Nie doczekaliśmy się wyjaśnień zadowalających nas w telewizji, tak zatroskanego o przyszłość Litwy przywódcy sowieckiego. Co więcej nikt w sercu imperium żadnych rozkazów... nie dawał! Powstaje więc pytanie, kto rządzi kolosem na glinianych nogach? Jeżeli na "prośbę" ludzi pracy dowódca jakiejś jednostki wojskowej może podejmować decyzję o ingerencji zbrojnej, to czegoż można się spodziewać na przyszłość? Czyż nie jest to także zagrożenie dla świata?

Ocena sytuacji narzucana przez Kreml nie tylko jest dla nas nie do przy-

jęcia, lecz i obraźliwa. Zresztą jej kryteria noszą charakter totalitarny, gdyż wydarzenia na Litwie traktuje się jako "incydent wewnętrzpaństwowy, a nie międzypaństwowy". Jest pewne, że i czas prowokacji został wybrany nieprzypadkowo: zakłada się, że rozpoczęcie działań wojennych w Zatoce Perskiej odciągnie uwagę światowej opinii publicznej. Doniesienia z zagranicy świadczą jednak, że tak nie będzie. Dziś ludzkość występuje przeciwko pokojowemu zagrożeniu wszędzie. Głosy napływające z różnych zakątków potwierdzają to, że nie jesteśmy sami. Wielką rolę w przekazywaniu informacji dalej odgrywa nasz najbliższy sąsiad Polska.

"Wszyscy są przeciwko, wypędzani jesteśmy z krajów Europy Środkowej, nie lubią nas także na Łotwie, w Estonii, Gruzji, Armenii, Azerbajdżanie, Mołdawie, ba, nawet w samej Rosji!" - żałują się wojskowi. Miłości na siłę nie da się zaszczepić, na dłużej też nie da się gospodarzyć w cudzym domu - o tym sowieckie siły zbrojne przekonały się już nie w jednym miejscu. Stalinowska Jałta i jej skutki, chruszczowowski październik 1956 w Budapeszcie, breżniewowski sierpień 1968 w Pradze i wreszcie tragiczny styczeń 1991 w Wilnie, pomijając inne akcje okupacyjne włącznic z Afganistanem dały aż nadto dowodów, komu służy ta armia. Pomnik dziś stawia się nie jej żołnierzom, lecz ofiarom.

Jest w nas jednak wiara i nadzieja. Pewność, że Bóg weźmie pod opiekę prawowitych obrońców swej umęczonej ziemi.

Romuald Mieczkowski
16 stycznia 1991

OŚWIADCZENIE

Ostatnie działania kierownictwa Związku Radzieckiego względem państw bałtyckich spowodowały realne zagrożenie ich suwerenności, przyczyniły się do eskalacji przemocy z ofiarami ludzkimi włącznie.

Wyrażając nieugiętą wolę naszych narodów zachować i umocnić proklamowaną przez naczelną władzę państwową, zdając sobie sprawę z realności zagrożenia praw wszystkich ludzi zamieszkałych na terytorium państw bałtyckich niezależnie od ich narodowości, w przekonaniu, że dalszy rozwój naszych państw jest możliwy jedynie na drodze radykalnych przemian, na podstawie wolności i demokracji, Republika Łotewska, Republika Litewska, Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka i Republika Estońska oświadczają:

1. Strony uznają nawzajem swą suwerenność państwową.
2. Pełnomocnictwa władzy na terytorium państw, które podpisały oświadczenie, pełnią jedynie prawnie wybrane organy. Działalność równoległych struktur, pretendujących do pełnienia pełnomocnictw władzy są nielegalne.
3. Strony uważają za niedopuszczalne stosowanie siły zbrojnej w rozstrzyganiu tych lub innych problemów wewnętrznych, najwyżej w przypadku, gdy o to oficjalnie poproszą prawnie wybrane organy państwowej.
4. Łotwa, Litwa, Federacja Rosyjska, Estonia uważają za niedopuszczalny udział swych obywateli w akcjach zbrojnych, przyczyniających szkodę wzajemnej suwerenności państwowej.
5. Strony oświadczają, że gotowe są udzielać sobie nawzajem konkretnego poparcia i pomocy, gdyby powstało zagrożenie ich suwerenności.
6. Strony uważają za bezprawne i surowo potępiają prowokowanie konfliktów międzynarodowościowych w dążeniu do tych lub innych celów politycznych.
7. Łotwa, Litwa, Federacja Rosyjska i Estonia potwierdzają gotowość szerzenia swych stosunków państwowych na zasadzie międzynarodowego prawa oraz wzajemnie uzgodnionych porozumień.
8. Strony wzywają wszystkie państwa zarówno wchodzące w skład ZSRR, jak też inne państwa świata do surowego potępienia aktów przemocy zbrojnej wobec suwerenności państw bałtyckich oraz ich cywilnych mieszkańców, które stanowią zagrożenie demokracji i stabilności w Związku Radzieckim, jak również we wspólnocie międzynarodowej.

Oświadczenie to adresowane jest Organizacji Narodów Zjednoczonych, innym międzynarodowym organizacjom, a także parlamentom i rządów państw świata.

Oświadczenie podpisane zostało 13 stycznia 1991 r. w stolicy Republiki Estonii Tallinnie.

Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Łotewskiej Anatolij Gorbunow
Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Litewskiej Vytautas Landsbergis
Przewodniczący Rady Najwyższej Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej Borys Jelcyn
Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Estońskiej Arnold Riutiel

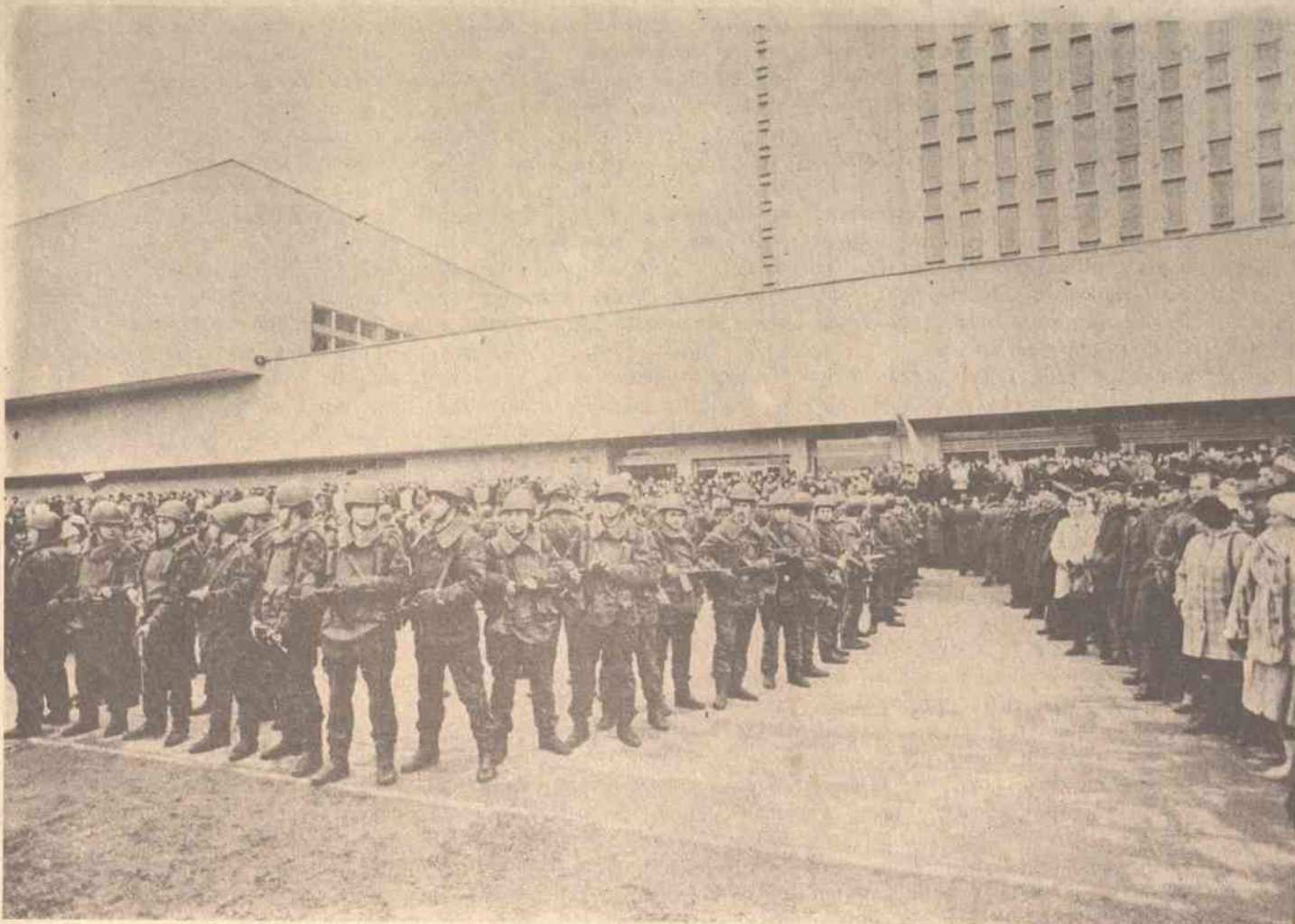


Hańba podżegaczom kłótni pomiędzy Litwinami i Polakami — głosi napis na plakacie.

Fot. Valdas Kasperavičius,
Vytautas Puteikis

Znad Wilii
1991.01.20 - 02.02 3

Kronika tragicznych dni

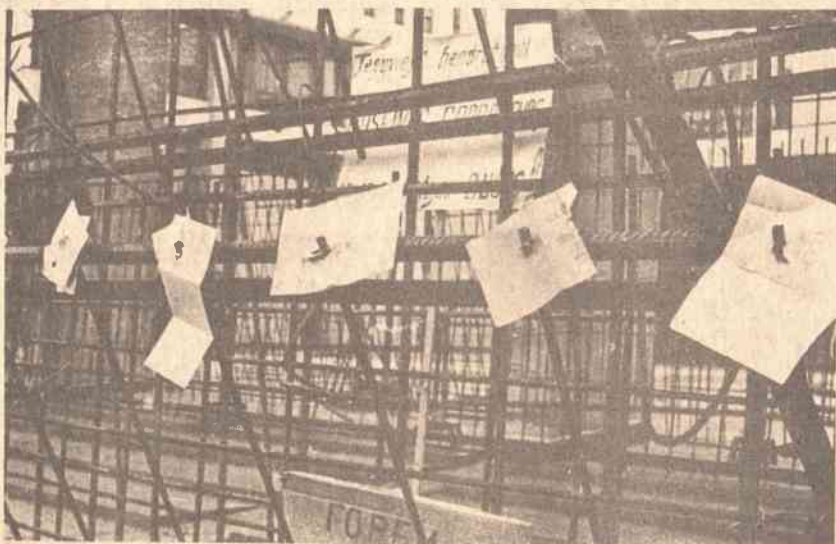


Kto zwycięży? Uzbrojeni po zęby komandosi, czy bezbronni, ale opanowani ludzie? Za chwilę przy Domu Prasy padną pierwsze strzały...

Na konstrukcjach barykad sowieckie dowody osobiste, książeczki wojskowe, legitymacje partyjne, nawet pieniądze;

dokumentalny stop-kadr czerwonego horroru w Wilnie;

choć lufa czołgu skierowana w stronę gmachu Departamentu Ochrony Kraju, ludzie jeszcze nie wierzą, że zostanie użyta przemoc.



Mój protest

Trudno cieszyć się wolnością, jak by wstyd
i... nie wypada.
Kiedy wolność tuż, za miedzą zmiądzona
czołgami — pada.
Niech mi nikt ust nie zasłania i, tak powiem
to co czuję.
Przeciw czołgom i krwi w Wilnie protestuję!
protestuję! protestuję!
Jeszcze... pora przerwać ciszę, jeszcze czas
ratować pokój
Póki... Litwy nie ogarnął "niebiański
spokój".
Póki... noblista krwawy nie sięgnął
do Warszawy!
Niechaj nadmiernie ostrożni sprzeciwu
mego nie gaszą!
Zagrożona nasza wolność,
gdy we krwi topią Waszą!
Maria Sękowska
Kraków 13 stycznia 1991



Znad Wilii 4
1991.01.20 - 02.02

“Stal nie lubit rżawiet’ ”

Wszystko rozpoczęło się 11 stycznia o godzinie 12-tej. Nie spodziewanie pod Dom Prasy zaczęły podjeżdżać czołgi. Za kilka minut rozległy się pierwsze salwy. Strzelano do ścian, okien. Nie zdążyłam się jeszcze zorientować co się dzieje, gdy w drzwiach gabinetu stanął pierwszy komandos.

- Nie trogat' telefona, wyjti w karidor. Stojat' tut!

Stanęliśmy wszyscy w gromadzie. Raptem w powietrzu zaczął się unosić ostry zapach benzyny. Ktoś krzyknął: chcą podpalić! Zdrętwieliśmy. Pierwszy odruch był rzucić się szybko do wyjścia. Drogę przegrodził czerwonoarmista ze skierowanym w naszą stronę karabinem maszynowym.

- Nielzia! - krzyknął.

- Stal nie lubit rżawiet' - powiedział inny, przystawivszy do jednej z moich koleżanek lufę automatu.

Ktoś płakał, ktoś się modlił, tylko żołnierz stał spokojnie, z cynicznym uśmiechem na twarzy.

- Skoro nie pozwalacie pracować, to kiedy nas stąd wypuscicie? - pytaliśmy.

- Nie znaju.

Po jakimś czasie jednak kazano nam się wynosić, przedtem zaś zakazano *niczego nie trogat'*. Mi-jając piętra wieżowca zobaczyliśmy jak kopano nogami leżącego już na posadzce kolegę z innej redakcji. Na schodach była krew. Dwa dolne piętra całkowicie zdemolowano: rozwalono i rozbito telefony i inny sprzęt, szyby, wysadzono drzwi. Strumieniem, płynęła woda z odłamkami szkła. Wszędzie pełno było uzbrojonych komandosów. Jeden z nich wyprowadził nas wprost na lufy czołgów. Serce zamarło: a jeżeli znów będą strzelać?

Na dworze tłum ludzi. Każdy pytał, czy nam nic się nie stało. Po drodze wszystko mi wirowało w głowie i tylko w domu uświadomiłam sobie, że żyję, że jestem. I choć wiele rzeczy pozostało w redakcji, zachowałam to, co najważniejsze - bijące serce. Ono wszystko podyktuje, przeleje na kartkę papieru prawdę o tych ciężkich dniach.

Julitta Tryk

Te zdjęcia komentarza nie potrzebują

Fot. ELTA,
Valdas Kasperavičius,
Vytautas Puteikis
(dwa zdjęcia na str.4, w środku)



Znad Wilii 5
1991.01.20 - 02.02

Koszmary dyżur

Tej nocy mało kto usnął. Była ona sprawdzianem na poczucie obowiązku, rachunkiem sumienia. Wpatrzni w ekrany telewizorów, wsłuchani w doniesienia radiowe śledziliśmy za coraz dramatyczniej rozwijającymi się wydarzeniami, snuliśmy coraz mniej optymistyczne prognozy na najbliższą przyszłość. Musieliśmy dokonać wyboru — czy być uczestnikami lub co najmniej świadkami wileńskiego stycznia, czy też ukryć się, nic nie widzieć i nie słyszeć. Większość ludzi dokonała tego wyboru znacznie wcześniej. Dla pracowników służby zdrowia zaczęły się trudne godziny — bo jakże trudno jest ratować ofiary barbarzyństwa sowieckiego, kiedy ból i żal towarzyszą niesieniu pomocy.

Kiedy padły pierwsze strzały przy wieży telewizyjnej wyruszyłem do szpitala. Niestety, moje najgorsze przypuszczenia potwierdziły się. Puste ulice, światło we wszystkich niemal oknach, echa serii z automatów, wystrzały z czołgów, wybuchy... Oto nadjeżdża taksówka. Kiedy tłumaczę, dokąd chcę dotrzeć, słyszę odpowiedź *tak im Litowcom i nado*. Przeszedłem znaczną część drogi do "Czerwonego Krzyża" pieszo. Zatrzymany następny kierowca prywatnego auta zmienia kurs i już wkrótce jestem na miejscu. Jest 2.30. Głos syren karetok pogotowia zlewa się w przeciągłe i okropne wycie. Tłum ludzi przed wejściem. Dostarczono pierwsze ofiary. W izbie przyjęć mdły odór krwi, ranni leżą na noszach, niemało ich na posadzce. Lekarze pracują w skupieniu, przybywa ich coraz więcej. Liczy się każdy specjalista. Grupa ludzi, reporterzy. Zatrzymali się oni przy zwłokach dwóch mężczyzn. Lekarz Vaiciunas charakteryzuje śmiertelne rany od postrzałów. Po chwili gotów

jestem przystąpić do niesienia pomocy. Krótkotrwały okres zaskoczenia minął. Zostaliśmy podzieleni na brygady i zajęliśmy stanowiska przy stołach operacyjnych. Oto sanitariusze wnoszą kobietę z nogami w bandażach. Na ich bieli jak guziki zarysowywały się plamy krwi. Rozpoczynam wprowadzenie narkozy. Po zdjęciu bandażu widać rany od serii strzałów z automatu. Chirurgzy wyjmują pierwsze dwie kule plastikowe i kolejną, już prawdziwą. Nie łatwo jest złożyć zdruzgotane kości. Po dalszych rutynowych czynnościach pacjentka się budzi - z niepokojem pyta, czy amputowaliśmy jej nogę. Na stole mężczyzna z postrzeloną stopą. Do operacji przystępuje nowa brygada chirurgów. Mężczyzna próbuje coś tłumaczyć. Powtarza, że jest pechowcem, że miał już przestrzeloną tę samą nogę, gdy jego jednostka w 1972 r. stacjonowała na chińskiej granicy, a teraz dostał *od swoich*.

Rozpoczyna się operacja. Raptem otrzymujemy informacje, że odłącza się wodę. Sanitariuszki szybko napełniają nią wszystkie naczynia, które są pod ręką. Spadają z kranu ostatnie krople. Nadchodzi kolejny komunikat: istnieje niebezpieczeństwo odłączenia prądu. Na szczęście do tego nie doszło. Za godzinę w kranach pojawia się także woda.

Gdy szykujemy do operacji trzeciego rannego, za oknem szarością wstaje świt. Ktoś przyniósł herbatę, ktoś poczęstował papierosem. Po chwili operujemy studenta ekonomiki. Leży na brzuchu. Przez się stara się zachować poczucie humoru. *Jeszcze od nikogo tak w d... nie dostałem* - mówi. Mogło być gorzej - kula przeszła nie naruszając kości.

Po tym, jak kończyliśmy kolejną operację, postrzelonego w nogę mężczyzną

z Kłajpedy, z ulgą ujrzałem kolegę - szef przysłał zamianę.

Napięcie nerwowe nie opuszcza. Staram się być tam, gdzie w każdej chwili mogę przyjść z pomocą. Idę o piętro wyżej - do działu chirurgii ogólnej. Tu także pracują lekarze. Na sali ordynatory Romualdas Drasutis, Algirdas Ručinskas, chirurg Ričardas Norkunas. Trwa zaimprovizowane, gorączkowe i pełne skupienia konsylium. Młoda dziewczyna ma zdruzgotaną miednicę, na brzuchu równoległe ślady ran od gąsienic czołgu. Dogorywa ona w olbrzymich mękach, jeszcze godzina i cierpienia się kończą. W pamięci narodu litewskiego pozostanie bohaterką.

Przygnębiony schodzę do izby przyjęć. Na szczęście tu pozostali ostatni ranni. Spokój zakłócają komandosi, szukając trupów swych kolegów. Oficer oficjalnie pyta: *niet li sdieš trupow, naszewo soldata?* Dwaj szeregowcy milczą, ich oczy błyszczą, źrenice są szerokie. Są przypuszczenia, że tak wygląda człowiek pod działaniem środków narkotycznych. Zwłoki sowieckiego żołnierza były w innym miejscu, zdążono je przykryć. Jak później wykaże ich sekcja żołnierz ten został zastrzelony kulą w plecy. Identyfikacja jakimi strzelali desantowcy.

Godzina 10 rano. Lekarze kończą dyżur. Oto bilans krwawej niedzieli: tylko w "Czerwonym Krzyżu" przyjęto 56 rannych, dwa ciała były już po dostarczeniu martwe, od miazdzących ran czołgu jedna osoba zmarła, stan kilku pacjentów jest poważny.

Agencja TASS wieczorem nadała: *zginął napadnięty żołnierz sowiecki, ofiarą zamieszek padła także jedna osoba cywilna...*

Władysław Mieczkowski

Najwyższy czas opamiętać się!

Każdego z tych, kto szedł na krwawy atak w tę straszną niedzielę 13 stycznia, każdego, kto tych żołnierzy posyłał na mord, uczono w szkołach, na lekcjach literatury, historii lub na obowiązkowych informacjach politycznych poszanowania i nawet uwielbienia dla ruchów narodowo-wyzwoleńczych, dla męskiej walki narodów świata o wolność, niepodległość. Czyżby dotyczyło to tylko pięknych wierszy Puszkina, Lermontowa albo narodu egzotycznej Kuby czy Afryki ołudniowej?

Dlaczego u nas i w naszych czasach dążenia do wolnej Europy żołnierze z wściekłością w oczach i chłodem w sercu szli mordować bezbronną tłum? Przecież nie stało przed nimi wojsko, nie jest to czas wojny, nie było żadnej agresji i zagrożenia ze strony tych cywilów, co się zebrali wokół Domu Prasy czy Litewskiego Radia i Telewizji, czy w tym najstraszniejszym miejscu - przy wieży telewizyjnej.

Dlaczego informacje TASS'u i komentarze dziennika moskiewskiego "Wremia" są tak kłamliwe i próbują wzbudzić nienawiść do wolnościowych dążeń Litwy? Nie mogę uwierzyć, że wszyscy, którym nie odpowiadają przemiany na Litwie, są zdolni do krwawego rozprawienia się z jej narodem. Konserwatorzy zawsze byli i będą, to ich prawo mieć własne poglądy, które są sprzeczne z pozycją większości. Ale przecież nie przez mord wiedzie droga do wyjaśnienia tych pozycji. Najwyższy czas opamiętać się i zatrzymać. Mam nadzieję, że komisja Rady Federacji z Moskwy na czeluź Borysem Olejnikiem jakoś ułagodzi sytuację, doprowadzi do normalnych rozmów, zastosowane zostaną parlamentarne metody w rozstrzygnięciu konfliktów.

Maria Niedźwiecka

Refleksje przy pożegnaniu

Pogrzeb poległych przekształcił się w kilkusettyśną manifestację. Wśród żegnających nie zabrakło Polaków, wielu z nich zebrało się pod flagami narodowymi Polski i Litwy.

Jarosław Moro, robotnik: *Wojsko uczyniło poligon śmierci...*

Trudno mi dobrać odpowiednie na tak smutną okazję słowa. Jestem wstrząśnięty. Jest to nasza wspólna żałoba. Byliśmy przecież razem na polach Grunwaldu, w czasie powstań przeciwko caratowi i dziś jesteśmy obok siebie w bolesnej drodze ku niezawisłości. Nie trzeba przypominać dawnych zaszłości - wszyscy mieszkańcy Litwy muszą być razem. Na rozkaz Kremla wojsko uczyniło poligon śmierci. Musimy wszystko zrobić, żeby to się nie powtórzyło.

Stanisław Dowgielewicz, emeryt: *Kto z mieczem przychodzi, od miecza ginie*

Znana to jest wypowiedź. Bóg na pewno ukara tych, którzy przynieśli na naszą ziemię tży. Szczerze powiem - doznałem od Litwinów również niemało krzywd, ale uważam, że ludzie niezależnie od narodowości mogą się zachowywać niewłaściwie i po prostu się mylić. Nigdy nie życzyłem Litwinom złego i kiedy oni cierpią, ja też cierpię. Dlatego tu przyszedłem, przecież nikt mi nie kazał. Mam nadzieję, że po chrześcijańsku i w sposób kulturalny ułożymy nasze współzycie w odrodzonej Litwie. Nasze narody będą żyć w zgodzie. Jestem stary i wiele nie zdziałam, ale szkoda mi z całego serca tych młodych, którzy mogliby budować i cieszyć się wspólnie miast ginąć. Dziś w swej boleści wyciągamy ku sobie dłonie i wspólnie chrońmy nasze dzieci od złego.

Waldemar Bogdanowicz, student: *Dziś razem ubolewamy, jutro razem zwyciężymy*
Zostawmy oceny historii. My, młodzi nie będziemy narzędziem w rękach tych, co pragnęliby, żebyśmy trwali w klatce totalitaryzmu i obłudy, nad którą góruje przemoc. Jestem przeciwnikiem tego. Wszystkie zagadnienia należy rozwiązywać po europejsku, przy pomocy parlamentarnych i ogólnie przyjętych zasad. Myślę, że ta żałobna manifestacja również sprawcom naszego bólu wreszcie otworzy oczy i nigdy już więcej nie podniosą oni ręki na bezbronnych ludzi.

Znad Wilii
1991.01.20 - 02.02 6



Setki tysięcy ludzi przyszło do Wileńskiego Pałacu Sportu, żeby pożegnać się z ofiarami krwawej sowieckiej akcji przeciwko patriotom Litwy

Fot. Vladas Kasperavičius, Vytautas Puteikis

Bądźmy nadal wierni hasłu "Za wolność Naszą i Waszą" Odezwa do rodaków i wszystkich mieszkańców Litwy

Dziś w trudnej dla naszej Ojczyzny Litwy chwili zwracamy się do Was, drodzy Rodacy i wszystkich mieszkańców Litwy, apelując o rozwagę, spokój i wzajemne zrozumienie. Pamiętajmy, Szanowni Rodacy, że żyliśmy i będziemy żyć bok obok z narodem litewskim, że na nas żyjących leży odpowiedzialność, abyśmy my i przyszłe pokolenia żyły w zgodzie, aby różność kultur, tradycji i języków służyła wzajemnemu wzbogaceniu się i poszanowaniu.

Puśćmy dziś w niepamięć to, co nas dzieli, darujmy tym, co nie zawsze nas chcieli zrozumieć, szukajmy tego, co nas łączyło i będzie łączyć — niechęć do dyktatu z pozycji siły, wspólne dążenia do wolności, demokracji i niepodległości.

11 stycznia 1991 r.

Fracja Polaków w Radzie Najwyższej Litwy

Tu Radio Niepodległej Litwy

W noc z 12 na 13 stycznia o godz. 2.10 mieszkańcy Kowna podniosli z łózek wycie syren fabrycznych i głos dzwonów kościelnych. Ośrodek Radiowy w 16 kilometrach od Kowna w Sitkunai i Kowieński Ośrodek Telewizyjny wzywały ludzi do zajęcia posterunków przy najważniejszych obiektach strategicznych miasta. Kiedy udałem się do działającego studia telewizyjnego, zastałem tam tłumy ludzi, którzy ze wszystkich stron otoczyli gmach telewizji. Pozamykano wszystkie bramy i barykadowano przejścia ciężkimi przedmiotami, skrzyniami z piaskiem. Dodatkowo zostały one zastawione ciężko załadowanymi samochodami ciężarowymi.

Z trudem udało mi się znaleźć jedyne wyjście na podwórze, gdzie również stali ludzie, gotowi w razie potrzeby bronić tego obiektu. Pracownicy przybijali do okien pośpiesznie wykonane przez kłosa z miejscowych zakładów żelazne kraty ochronne, barykadowano wejście. Już od kilku godzin dzięki wysiłkowi redaktorów, reżyserów, tłumaczy, personelu technicznego była przekazywana światu w kilku językach informacja o krwawych zajściach w Wilnie i ogólnej sytuacji na Litwie.

Ośrodek jest niewielki. Znajduje się przy Alei Wolności (Laisves Alėja), głównej ulicy kowieńskiego Śródmieścia. Program transmitowano z jednego niewielkiego studia, posługując się jeszcze kilkoma, równie małymi pomieszczeniami dla służb technicznych i redaktorów. Pracownicy zgromadzeni na korytarzu czekali na swoje wejście do kadru lub wyjazd w teren na zdjęcie. Panowało podniecenie i ogólne napięcie, gdyż w każdej chwili mogło dojść do ataku komandosów. Dowództwo wojsk zgromadzonych w Kownie wystosowało ultimatum: na wizji mogą być tylko spikerzy. W przeciwnym razie ośrodek zostanie odłączony.

Szybkie i sprawne uruchomienie

ośrodka możliwe było dzięki temu, iż w tym dniu transmitowany był kolejny niedzielny program Telewizji Kowieńskiej. Z radością przyjęto wiadomość, że audycje te są odbierane na Łotwie, w Estonii, w Polsce, dzięki przekazowi satelitarnemu w Finlandii i państwach Europy Północnej. Oznaczało to, że cały świat wie już albo za chwilę się dowie o sytuacji na Litwie. O godz. 5.40 zadzwonili dziennikarze polscy, którzy zjechali się do Puńska, gdzie utrwalają program kowieński i przekazują informacje dalej, w świat.

Wzrusza pomoc społeczeństwa. Osoby prywatne i jedna z najbliższych spółdzielni dostarczały pożywienia. W atmosferze napięcia i wyczekiwania minął dzień i następna noc. W poniedziałek wieczorem widzowie ze zdziwieniem ujrzeli winięty "Panoramy" - litewskiego dziennika Telewizji Litewskiej. Spiker odczytał w normalnym dla siebie stylu przegląd wiadomości, w stałym dla tego programu czasie. Przybyli z Wilna pracownicy Redakcji Informacji, którzy przywieźli ze sobą reportaże o krwawych zajściach w Wilnie. Do pracy podłączyły się także inne ośrodki telewizyjne z innych miast Litwy.

Od razu też po nocnym alarmie zaczęła działać rozgłośnia radiowa zaimprowizowana w nadajniku w miejscowości Sitkunai koło Kowna. Do tego celu wykorzystano niewielkie studio radiowe zainstalowane tu kiedyś.

Przez cały czas mieszkańcy Kowna i innych miejscowości tworzą żywy korдон, umocniony przez kilka rządów samochodów ciężarowych, ciągników i innego ciężkiego sprzętu. Właśnie dzięki tym dwóm ośrodkom popłynęły w świat pierwsze słowa prawdy o krwawej niedzieli w Wilnie. Nadal informują one mieszkańców Republiki Litewskiej oraz świat o tym, jak w rzeczywistości toczą się wydarzenia.

Wojciech Karkut

OŚWIADCZENIE

Przeciwko narodom, które obrały drogę ku samodzielnemu rozwojowi i wolności stosuje się przemoc i brutalną siłę zbrojną. Zamiast politycznego dialogu użyto wojsko. Niezależnie od przyczyn, które rozmowy między Litwą a Moskwą utrudniały, dla mordy na niewinnych, cywilnych ludziach nie może być żadnego usprawiedliwienia. Nie ma problemów — bądź to dotyczących stosunków między republikami czy państwami, bądź mienia poszczególnych partii i organizacji, których nie można byłoby rozwiązać w drodze rokowań.

Od samego początku swego istnienia Związek Polaków na Litwie, sygnalizując i zabiegając o problemy polskiej mniejszości narodowej, stale podkreślał, iż mają one być rozwiązywane na Litwie poprzez dialog i współdziałanie z władzami Republiki. Problemy te nadal istnieją, dziś jednak wszyscy mieszkańcy Litwy, niezależnie od narodowości, stoją wobec problemu najważniejszego — zagrożenia dla wolności i demokracji, dla samego życia ludzkiego.

Związek Polaków na Litwie deklaruje, że nadal będzie czynił wszystko, by Republika Litewska stała się państwem wolnym i demokratycznym, by wszelkie prawa — ogólnoludzkie, obywatelskie, narodowe — były w nim respektowane.

Związek Polaków na Litwie
Zarząd Główny

APEL

do Polaków odbywających służbę w Armii Radzieckiej,
rezerwistów i poborowych

Obecnie Armia Radziecka jest wykorzystywana do akcji zbrodniczych. Jeżeli zostaniecie powołani do takich akcji nie strzelajcie do bezbronnej ludności cywilnej, unikajcie stosowania przemocy. Nie dajcie się użyć jako narzędzie zdławienia wolności demokratycznej. Bądźcie wierni historycznemu hasłu Polaków: "Za wolność naszą i waszą!"

Zarząd Główny Związku Polaków na Litwie

Apel do dziennikarzy świata

Koledzy, dziękujemy za okazywaną solidarność z wolnym słowem. Po zbrojnym zajęciu Domu Prasy, w którym drukuje się około 40 periodyków, a także znajdują się redakcje 7 codziennych gazet Litwy, dalsze okrutne wydarzenia miały miejsce podczas ataku na Litewskie Radio i Telewizję przez sowieckie oddziały komandosów z wykorzystaniem czołgów. Życie straciło 14 niewinnych ludzi. Budynek został zdewastowany. Dużo jest rannych, wśród nich - dziennikarze zagraniczni. Był rozbity ich sprzęt, kamery telewizyjne i video, aparaty fotograficzne. Około 1500 dziennikarzy pozostało bez dachu nad głową i pracy. Kłamliwe informacje na cały świat rozpowszechnia Telewizja Moskiewska, TASS oraz inne sowieckie środki masowego przekazu.

Apelujemy do Was, Koledzy, abyście podnieśli głos protestu na wszystkich kontynentach przeciwko dusicielom Niepodległej Litwy i Jej wolnego słowa. Prosimy o przekazanie wszystkim, że dziennikarze Litwy dołożą wszelkich starań, aby pozostać wiernymi swemu zawodowi i prawdzie.

Związek Dziennikarzy Republiki Litewskiej

Kraków, 14 stycznia 1991 r.

PROTEST

Z całą mocą protestujemy przeciw militarnej interwencji sowieckiej na Litwie i wzywamy do zaprzestania stosowania przemocy wobec braci Litwinów.

Każdy kraj ma niezbywalne prawo do wolności i demokracji.

Pomni na wspólną historię Polski i Litwy czujemy się solidarni wobec totalitarnych zagrożeń.

Zwracamy się do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, aby wszelkimi dostępnymi środkami dyplomatycznymi podjął natychmiastowe działania w obronie Litwy.

Rektor i Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego
Polska Akademia Umiejętności
Rektor i Kolegium Rektorskie Akademii Medycznej
Rektor i Senat Akademii Górniczo-Hutniczej
Rektor i Kolegium Rektorskie Politechniki Krakowskiej
Rektor i Kolegium Rektorskie Wyższej Szkoły Pedagogicznej
Rektor i Senat Akademii Sztuk Pięknych
Rektor i Senat Akademii Wychowania Fizycznego
Rektor i Senat Akademii Rolniczej
Rektor i Senat Akademii Ekonomicznej
Rektor i Senat Akademii Muzycznej

Powrót z Rygi do Wilna

W sprawach naszego pisma przed tragedią litewską wyjechałam do Tallina i Rygi. I zostałam tam "uwięziona", gdyż po 13 stycznia łączność z Wilnem nagle się urwała, pociągi przestały kursować. Telewizja Łotewska stale nadawała niemal na żywo relacje z krwawych wydarzeń — nie opuszczały mnie najgorsze przeczucia, kiedy zobaczyłam zabitych przez okupantów. Mój nastrój na krótko poprawił się nieco po tym, jak z wielkim trudem udało mi się połączyć telefonicznie z domem. Po bardzo smutnej rozmowie chciałam na skrzydłach lecieć na Litwę, by razem z jej mieszkańcami trwać w żalobie i obronie Niepodległej Republiki.

W Rydze musiałam jednak przebywać aż do 14 stycznia. Moi przyjaciele łotewscy pocieszali mnie, wyrażając swą solidarność z Litwą i dzieląc nasz ból. Litwa była na ustach wszystkich, choć mieszkańcy Łotwy mają swoje troski, jakże podobne do naszych. Łączy nas dążenie do niepodległości. Ulice miasta, jak i znaczna część Łotwy, robiły przynę-

biające wrażenie, pośpiesznie wznoszone były barykady, przegradzano trasy wylotowe traktorami i ciężarówkami. Powtarzano niepokojące informacje — istniały wszelkie podstawy ku temu, że scenariusz ułożony na Kremlu i tutaj zostanie realizowany. Dziś to się potwierdza. Dzięki życzliwości moich Przyjaciół na Łotwie, staraniom męża i pomocy "Budimexu" samochodem podwieziono mnie do granicy łotewsko-litewskiej, gdzie czekał z kolei samochód z Wilna. Wracaliśmy w milczeniu, na rogatkach zobaczyliśmy wojskowe samochody. Koszmarny sen stawał się rzeczywistością.

Wanda Marcinkiewicz

Wydają i redagują
Romuald Mieczkowski
i Czesław Okińczyc
Podpisano do druku 17 stycznia 1991 r.
Skład komputerowy
Druk offsetowy. 2 arkusze druk.
Indeks 67248 XL-160 411. 11. 283

Znad Wilii
1991.01.20 - 02.02

7

12 stycznia 1991 r.

Cześć, Ireno! Dzięki Ci za wyczerpujący list i wiadomości, które akurat są zbieżne z tym, co tu przeżywamy. Toniesz tam, niewątpliwie, w niepewności i niewiedzy, co u nas się dzieje, wiedząc przy tym, że oboje z W. pracujemy w środkach masowego przekazu. Otóż, wczoraj - wzięto (brzmi to, niczym doniesienie z frontu, ale niemal tak jest), wzięto nasz Dom Prasy. Poprzedniego wieczoru, tj. 10 wychodziłam stąd dość późno. Czekaliśmy do końca na ostatnią informację z posiedzenia parlamentu, a skończyło się ono równo o 21.00 informacją o wyborze nowego premiera. Wychodziliśmy przez główne wyjście, gdzie ludzie już zbierali się po trochu. Była tu też straż, miała podłączone do hydrantów węże, jakieś tam jeszcze maski.

Mój towarzysz, raczej cynik z natury, lekceważąco spojrział na tę dziecinadę, mnie jednak serce bolało, bo chłopcy młodzi i tacy bezbronni, a jak pomyślałam, nie wiadomo co może tu jutro się stać? Pospiesznie pożegnałam się z kolegą, by nie słyszeć jego sarkastycznych wobec tych "obrońców" komentarzy. Noc ostatecznie mieli spokojną. Za to dopiero w dzień, w samo niemal południe nadjechały czołgi, ciężarówki i siłą zajęto cały gmach. Niestety, spałam wówczas, odsypiając bezsenne noce. Kiedy wstałam, nie mogłam się zorientować, co się tam stało. Przez półtorej godziny wydzwaniałam do pracy bezskutecznie: niemal wszystkie telefony były albo zajęte, albo nikt nie podnosił słuchawki. Ostatecznie sama zrozumiałam, że coś tam musiało zajść. Włączyłam TV. Już podawano stamtąd informacje, a nawet na gorąco pokazano film dziennikarza norweskiego, który nakręcił kolumnę wojskową jadącą od strony Szeszki. Nie. Norweg podążał w ślad za nią. Czołgi skręciły na podwórze Domu Prasy. Zaczęło się szturmowanie gmachu. Zresztą trwało niedługo. Film pokazał to maksymalnie, aż do chwili, gdy trzeba było zejść z planu, bo groziło rozbicie aparatury. Na kadrze pojawił się gniewny wyraz twarzy, oburzenie i jakieś słowa. Oczywiście, na pewno groza, bo była strzelanina. Wszystko przebiegało gwałtownie. Jak potem przyjaciele mnie poinformowali, dano im 5 minut na opuszczenie gmachu. Weszło kilku uzbrojonych, nie wolno było podejść do telefonów. Wychodzono po schodach - bo windy wyłączono - zalanych wodą i podobno benzyną. Widocznie będzie tak, jak w przypadku Łotwy. Tam po 9 dniach zaczęły wychodzić gazety komunistyczne. U nas nie wiadomo jak będzie, ale boję się, że jeszcze gorzej.

Chłopcy moi chodzili dziś do miasta, przeszli przez plac pod parlamentem. Wieczorem pospieszyli pod wieżę TV, obeszli też Dom Prasy. Stoją tam 4 czołgi z lufami skierowanymi na Wirszuliszki, a przy głównym wejściu żołnierze z karabinami.

Stoją furgony z jadem, ciepłym pićciem. Przyjeźdźni drzemią w autobusach, aby odpocząć przez chwilę. Słychać śpiewy. Wczoraj modlono się. Dziesiątki tysięcy pilnują gmachów, otaczają parlament, wieżę TV, Radę Ministrów, budynek Komitetu Radia i Telewizji. Telewizja działała całą noc. Ludzie także stróżowali przez cały czas. Oczywiście, częściowo zmieniają się, lecz przyjeźdźni są

Listy niewysłane

tam już praktycznie drugą dobę. A zjechali zewsząd, ze wszystkich zakątków - z Šakiai, z Zarasai, z Druskiennik, z Warena, z Poniewieża itp. Paskudnie się dzieje na dworcu kolejowym. Dziesiątki pociągów stoi na torach na długości dziesiątków kilometrów, podobno do Podbrodzia, do Kieny. Lotnisko także jest sparaliżowane. Jednak Wilno nie jest odcięte całkowicie - informacja idzie w świat. Cokolwiek robię, jednocześnie oglądam telewizję i słucham radia. No, jest jedno wielkie uczucie, które łączy tu wszystkich uczciwych - poczucie zagrożenia ze strony siły totalitarnej. Nienawidzę przemocy i moje uczucie sprawiedliwości staje się wręcz sprasowane.

Zaczęło się, jak wydaje, od pretekstu podwyżki cen. Wygląda na to, że siły przeciwne ruchom niepodległościowym wykorzystały niezadowolone robotników z tego powodu i na niektórych zakładach ogłoszono strajki. Takie właśnie strajki prowadzi lotnisko i kolej. Tylko, że ceny tego samego dnia zostały cofnięte, nawet premier rządu z całym rządem podała się do dymisji.

14 stycznia 1991 roku

Kiedy pisałam do Ciebie w sobotę, 12 stycznia, przez cały dzień obradował parlament, z którego leciała bezpośrednia transmisja, a w przerwach wciąż pokazywano i relacjonowano wypadki piątkowe, a także różne rozmowy, ujęcia, reportaże z ludźmi na placach. Był to dzień wolny, więc ludziska jakoś ku sobie się garnęły, zwłaszcza w obliczu wiszącego w powietrzu zagrożenia. No a wieczorem "Wremia" dało reportaż własnego korespondenta z Wilna. I co? Oprócz demagogicznego potępienia nic, zupełnie nic facet nie wyjaśnił... "Usłyszał" tylko to, co chciał.

Dalej koło 1.00 w nocy zaczęło być jakby niespokojnie. Oczywiście, mieliśmy cały czas włączony telewizor. Pod wieczór zaczęło trochę padać, z niepokojem śledziłam, jak ludzie tam wytrzymają na placach. Ja sama czułam się strasznie, wysiadało mi serce, więc położyłam się w nadziei, że zasnę. Ledwie

przyłożyłam głowę, jak poderwał mnie okrzyk syna: "Strzelają!". Telewizja była jeszcze czynna, skupiliśmy się przy odbiorniku śledząc, co dzieje się w mieście. Pod wieżą telewizyjną już coś się działo. Aleją Kosmonautów ciągnęły czołgi i inny sprzęt wojskowy. Strzegący wieży tłum falował, modlił się, śpiewał, wreszcie jedno skandowanie: "Lietuva! Lietuva!" - w nieskończoność. Twarze poważne, ale już znać pokrył je przebłysk niepokoju, odwracali się, spoglądali po sobie. Wzięli się za ręce i takim łańcuchem stali niezłomnie, skandując "Lietuva!". Spikerka przekazywała informacje na bieżąco, apelując o zachowanie spokoju i godności. W pewnej chwili łapie za słuchawkę i po jej oczach już widać, że ma złą nowinę: już wtargnęli, gmach wzięty... Jeszcze ostatnie połączenie z parlamentem, z Landsbergisem, jeszcze ukryta kamera pokazała, jak po schodach gmachu telewizji wchodzi komandosi z bronią w rękach. A pod wieżą już kosiły czerwone kule niemal po dachach pobliskich bloków, aż na Buchtę albo w niebo wiszące rżnięty cięciami. Reflektor, zdawało się, wyłapuje cele w niebie, ale podobno oślepił zgromadzony tam tłum. Fruwały rakiety białe i zielone, jakby dawały sygnały tym, co atakowali gmach radia.

A więc, niestety, Wilno ma ofiary, ma rannych. Tymczasem już się ogłosili samozwańcy, którzy narzucili godzinę policyjną. Przejechały naszą ulicą dwa czołgi, rycząc i grząc o jej wprowadzeniu. Słucham i własnym uszom nie wierzę. Jeszcze bardziej chcę nas zastraszyć, ogłupić, fu, jak hadko.

Dziś rano poszłam pod Dom Prasy. Wybite szyby, główne wejście zabarykadowane czym się dało: jakieś metalowe niebieskie szafeczki, góry krzesel i innych mebli, a wśród tego - palma ze skróconym warkoczem zielonym. Jak na katafalku. Pod wejściem bocznym już cały tłum stał - pracownicy wszystkich redakcji, stołowni, kawiarni, sklepu itp. Z góry żołnierz w panterce patrzył na nasz tłum. Nowi "gospodarze" wychodzili, wchodzili, wynosili bochenki chleba (tego teraz tak deficytowego dla nas,

mieszkańców), jakieś pudła metalowe. Na nikogo nie patrzą, robią swoje. Spoglądałam na ich obojętne twarze, próbując odkryć tajemnicę ich odczuć. Skąd tu przybyli, gdzie już się zahartowali w swojej sztuce "zdobywania" praktycznie bezbronnych gmachów, rozjeżdżania czołgami młodzieży, siania po ludziach kul?

Jutro chować będą wileńskie ofiary, dziś są wystawione w gmachu Hali Sportowej nad Wilią za starą elektrownią. Nie wiem, czy się zmieszczą wewnątrz ludzie, pragnący oddać im hołd. Pewnie wyleje się to w wielką manifestację.

Na razie puścili w telewizji I program moskiewski. Polską TV wyeliminowali, zresztą podobno aparaturę zniszczyli. Pogłosek teraz różnych pełno. Tych politycznych i innych. Teraz w parlamencie litewskim jest Adam Michnik i jeszcze dwóch przedstawicieli Sejmu polskiego. Na razie Polska, ile może, obiecuje pomoc Litwie: leki, pieniądze itp.

Swoją drogą, moi panowie domowi orzekli, że za te dwa dni mocno się postarzałam, że zrobiłam się podobna do babci. No tak, zważywszy nieprzespane noce, płacz częsty (nie tylko ja płakałam), intensywność przeżyć, to zrozumiałe. Prócz tego świadomość, że nie ma stabilizacji w niczym, że masła nie mamy, że mleko trudno kupić, że jedziemy na zapasach właściwie. Wierzę, że sytuacja się wyklaruje. Czytanie nie bardzo idzie, zajęcia domowe - również.

15 stycznia 1991 r.

Przeczytałam swoje listy niewysłane, ale już widzę, że nie są zakończone. Ale życie pędzi teraz tak szybko, że już przeżycia uchwycone i wylane na papier z dystansu dnia-dwu stają się rzeczywistością już odległą.

A w ogóle, to cudowny dziś dzieńek z błękitem nieba i jakoś kamień z serca nieco spada. Nie znaczy, że dobrze jest, bo tak nie może być na razie. Pozostaje nadzieja. Oczywiście, nigdy nie wiadomo, co jeszcze może być, z pewnością żło nie śpi.

Zanim otrzymasz ten list, wiele rzeczy będzie wyglądać już inaczej. Ale te moje zapiski niech Ci dadzą świadectwo okrucichw bieżącej historii dziejącej wśród Twoich rodaków w Wilnie.

Twoja Agnieszka



Przed gmachem Rady Najwyższej zbudowano barykady, wykopano rowy przeciwczołgowe. W dzień i noc trwają obywatele Niepodległej Litwy w obronie swego ciała ustawodawczego, obranego w wolnych wyborach

Fot. ELTA